

Główne cele Polskiego Towarzystwa Optometrii i Optyki to integracja środowiska optometrycznego oraz reprezentowanie osób wykonujących zawód optometrystry. Tym razem realizujemy je dzięki przygotowanej we współpracy z magazynem OPTYKA serii wywiadów, przybliżając Państwu sylwetki wybitnych polskich optometrystów oraz osób, które w sposób szczególny przysłużyły się rozwojowi optometrii w Polsce.

# Wywiady z osobami zasłużonymi dla polskiej optometrii, cz. IV

## Polacy nie gęsi...



Polskie Towarzystwo  
Optometrii i Optyki

Wywiad z **Piotrem Kamińskim**

– rozmawiała **Luiza Krasucka**, Przewodnicząca PT00



Fot. FotomasMedia.pl

**Luiza Krasucka:** Drogi Piotrze – jak to się stało, że zostałeś tłumaczem, bardzo rozpoznawalnym w branży optometrycznej i okulistycznej, obecnym podczas wszystkich wiodących wydarzeń edukacyjnych? Od czego to wszystko się zaczęło? Czy dobrze to obliczę, sięgając pamięcią do roku 2010, kiedy w Polsce pojawili się prof. Maples i prof. Harris?

**Piotr Kamiński:** Tak naprawdę wszystko zaczęło się jeszcze wcześniej, na konferencji połączonej z warsztatami w Poznaniu, na którą przyjechał prof. Maples. O ile dobrze pamiętam, było to w 2008 roku. Na poznańską konferencję zostałem zaproszony w kularach innej konferencji okulistycznej, na której spotkałem Radostawa Szewca i Włodzimierza Lisa, czyli ówczesne władze PT00. Optometria była dla mnie kompletnie

nieznaną dziedziną i na dobrą sprawę nawet nie wiedziałem wtedy, czym dokładnie się zajmują optometryści. Dlatego musiałem zacząć poznawać tę branżę od podstaw, od zera. Na początku byłem trochę zaskoczony tematyką wystąpień dotyczących terapii widzenia (*Vision Therapy*) widząc, że w pracy z pacjentami można wykorzystywać takie przybory, jak piłki, sznurki i pacytki, ale jednocześnie bardzo mnie to zaintrygowało. Po pierwszej konferencji wziąłem udział w kolejnej, następnie w warsztatach, z czasem zacząłem pracować również z firmami działającymi w branży optycznej. W ten oto sposób, w dużym skrócie, zaczęła się moja przygoda z optometrią. Miałem szczęście, że na początku pracy w tej branży spotkałem bardzo miłe i pomocne osoby, które pomogły mi zapoznać się z nową dziedziną wiedzy. Przy okazji, chciałbym im wszystkim zbiorowo podziękować.

**L.K.:** Czyli to już 12 lat.

**P.K.:** Tak, zgadza się. Wychodzi na to, że przez większość mojego życia zawodowego pracuję w branży ochrony wzroku. Przez ten czas zdobyłem nieco wiedzy fachowej dzięki pomocy wielu życzliwych osób [śmiej]. Szczerze mówiąc, lubię robić tłumaczenia dotyczące wzroku, bo dzięki temu moja wiedza ciągle się rozwija.

**L.K.:** A co jest według Ciebie trudniejsze: tłumaczenia symultaniczne [prowadzone równocześnie z mówcą, nierzadko w dwujęzycznej

kabinie, stąd nazywane kabinowymi – przyp. red.], tłumaczenia konsekwentne [tłumaczenie następcze, prowadzone po zakończeniu wypowiedzi mówcy – przyp. red.] czy tłumaczenia pisemne? Co jest Twoim konikiem?

**P.K.:** To zupełnie różne rodzaje tłumaczeń i dlatego należy traktować tłumaczenia pisemne i ustne jako osobne kategorie. Po angielsku mamy nawet osobne słowa: *translator* i *interpreter*, które opisują tę różnicę. Można powiedzieć, że tłumaczenia pisemne wymagają bardzo dużej dokładności, ale jednocześnie dają możliwość sięgania do źródeł, konsultowania się, wprowadzania poprawek i udoskonalania kolejnych wersji tekstu. Natomiast w tłumaczeniach ustnych wszystko dzieje się bardzo szybko i w zasadzie w ich trakcie nie ma już czasu na konsultacje czy poprawki. Jeżeli chodzi o moje preferencje przy tłumaczeniach ustnych, to wolę tłumaczyć w kabinie, dlatego że pracuje się tam zawsze w parze, można liczyć na podpowiedź ze strony drugiej osoby. Chociaż ten rodzaj pracy może wydawać się trudniejszy niż tłumaczenie konsekwentne, ponieważ odbywa się niemal jednocześnie z wystąpieniem mówcy, to moim zdaniem jest on bardziej komfortowy i mniej obciążający dla tłumacza.

**L.K.:** Czyli jednak nie lubisz pracować w świetle reflektorów?

**P.K.:** Na pewno nie jest to moja ulubiona metoda pracy tłumacza. Chociaż moja praca wiąże się

nierozerwalnie z wystąpieniami publicznymi, to zawsze, szczególnie na początku, były one dla mnie źródłem dodatkowego stresu. Teraz, po wielu latach pracy w branży, na różnych konferencjach czy warsztatach czuję się po prostu tak, jakbym spotykał się z grupą znajomych. Obecnie poziom stresu, jaki odczuwam w pracy jest dużo niższy, ale wystąpienia publiczne zawsze wiązały się dla mnie z pewnym dodatkowym napięciem.

**L.K.:** Czyli głęboko w środku jesteś skromnym człowiekiem. Powiedz w takim razie, czy masz jakieś metody, żeby sobie radzić z napięciem w pracy?

**P.K.:** Moim zdaniem podstawową metodą, która pozwala zredukować stres związany z pracą tłumacza, jest rzetelne przygotowanie się do każdego zlecenia. Staram się zawsze ustalić jak najwięcej szczegółów dotyczących tłumaczenia, proszę organizatorów odpowiednio wcześniej o materiały, z którymi później się zapoznaje, przygotowuję sobie glosariusze [rodzaj słownika, zawierającego trudniejsze wyrazy stosowane w danej dziedzinie i ich odpowiedniki w innych językach – przyp. red.], a jeżeli mam wątpliwości, to proszę organizatorów o wyjaśnienia. W większości cierpliwie odpowiadają na moje pytania [śmiech]. Poświęcam na to sporo czasu przed każdym tłumaczeniem, ale dzięki temu naprawdę wiem, o czym mówię, a przekład jest wysokiej jakości. Kolejną metodą jest ćwiczenie samych technik wystąpienia publicznego. Brałem udział w różnych warsztatach, dotyczących na przykład emisji głosu, które pozwalają zapanować nad oddechem w trakcie tłumaczenia i rozluźnić się podczas pracy. Ze stresem w pracy tłumacza można sobie radzić, przyjmując odpowiednią strategię (czyli rzetelnie przygotowując się do zlecenia) oraz poprzez poznawanie i stosowanie określonych technik, takich jak emisja głosu, kontrola oddechu, relaksacja, itd. To moje dwa podejścia do stresu w pracy.

**L.K.:** Może zechciałbyś zdradzić nam, czy w trakcie twojej wieloletniej pracy zdarzyły się takie sytuacje, gdy pomimo tego przygotowania i odbytych szkoleń musiałeś w jakiś sposób improwizować? Czy improwizacja to jest coś, co towarzyszy Ci na co dzień w Twojej pracy, zwłaszcza właśnie w tych tłumaczeniach ustnych?

**P.K.:** W mojej ocenie improwizacja jest wpisana w pracę tłumacza ustnego, bo każde tłumaczenie jest w mniejszym albo większym stopniu moją własną interpretacją tego, co powiedział ktoś inny, jest próbą przekazania cudzych myśli własnymi słowami. Często zdarza się coś takiego, że mamy słowo „na końcu języka”, ale nie możemy go sobie w danej chwili dokładnie przypomnieć. Zgodnie z prawami Murphy’ego zdarza się to najczęściej wtedy, kiedy dane słowo jest nam najbardziej potrzebne. To jest dobry przykład sytuacji, w której tłumacz musi improwizować. Muszę wtedy zastąpić słowo, którego mi akurat brakuje, posługując się synonimem albo opisać jego znaczenie i w ten sposób uniknąć „zacięcia się” w trakcie wypowiedzi. Pamiętam, jak podczas kursu terapii widzenia zdarzyło mi się tłumaczyć dygresję dotyczącą zjawiska optycznego, którego nie było w planowanym wystąpieniu i dlatego nie mogłem się wcześniej przygotować. Mam jeszcze przed oczami skomplikowany schemat narysowany na tablicy, nad którym musiałem się niesamowicie skupić i po minach uczestników oceniałem, czy moje tłumaczenie jest dla nich sensowne.

**L.K.:** A czy możesz nam powiedzieć, jak to się stało, że zostałeś tłumaczem?

**P.K.:** Uczę się angielskiego już od bardzo dawna, zacząłem jeszcze w poprzednim tysiącleciu. Zawsze lubiłem uczyć się języków i akurat angielskiego nauczyłem się najlepiej, bo poświęciłem temu językowi najwięcej czasu i wysiłku. Dlatego studiowałem anglistykę i w trakcie studiów zdecydowałem, że będę specjalizować się w tłumaczeniach. Ciekawiło mnie językoznawstwo, interesował mnie przekład jako zagadnienie teoretyczne i praktyczne, bardzo lubiłem czytać publikacje z translatoryki autorstwa Stanisława Barańczaka. Później ukończyłem dodatkowe studia podyplomowe dla tłumaczy w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego oraz liczne kursy związa-

ne z rozwojem zawodowym, organizowane np. przez Stowarzyszenie Tłumaczy Polskich.

**L.K.:** Jestem ciekawa, jak to jest po tylu latach współpracy z branżą optyczną: Ty się czujesz już częścią tej branży, czy też dla Ciebie jest to po prostu sposób na życie i na zarabianie pieniędzy? Czy coś więcej?

**P.K.:** Na pewno przy tłumaczeniach z branży optycznej pracuje mi się bardzo przyjemnie i komfortowo. Lubię robić tłumaczenia w ogóle ze względu na to, że zdobywam przy okazji dużo nowej wiedzy, ale branża ochrony wzroku ciekawi mnie szczególnie, dlatego że rozwija się dynamicznie i często pojawia się w niej coś nowego, czego nie wiedziałem wcześniej. Ponieważ pracuję w tłumaczeniach związanych z optyką i ochroną wzroku już tak długo, to zlecenia branżowe są dla mnie nie tylko wydarzeniem zawodowym, ale również okazją do spotkania się z licznymi znajomymi. Te zlecenia mają dla mnie szczególny status, nie są takim zupełnym „krokiem w nieznaną”. Najczęściej widuję na nich znajomych, z którymi utrzymuję kontakty i spotykam się również poza pracą. Dzięki temu praca na wydarzeniach z branży ochrony wzroku jest dla mnie znacznie przyjemniejsza. Wielokrotnie po tłumaczeniach spędzam prywatny czas z uczestnikami i wykładowcami, wychodząc na kolację, spacer czy wybierając się nawet na spływ kajakowy. To sprawia, że praca na wydarzeniach z branży ochrony wzroku jest dla mnie znacznie przyjemniejsza i budzi miłe skojarzenia. Dzięki wiedzy praktycznej, którą zdobyłem, mogłem ostatnio doradzać mojej żonie Ani przy wyborze soczewek do nowych okularów. Podobno jest z nich bardzo zadowolona.



Foto: FotomasMedia.pl



Foto: FotomashMedia.pl

**L.K.:** A jak postrzegasz nasze środowisko? Jeśli patrzysz na swoje środowisko tłumaczy, są tutaj jakieś podobieństwa w kwestii organizowania konferencji, szkoleń i sposób interakcji między ludźmi?

**P.K.:** Największą różnicą jest to, że środowisko tłumaczy jest dosyć mocno zatowarowane. W zasadzie każdy tłumacz pracuje indywidualnie i w dużym stopniu niezależnie od innych. Oczywiście przy tłumaczeniach symultanicznych pracujemy w parach, ale to są często zespoły tworzone *ad hoc*, pod konkretne zlecenie.

Kolejną różnicą jest to, że my tłumacze pracujemy na zmianę w różnych, czasami zupełnie odległych od siebie dziedzinach. Na początku przyszłego tygodnia będę na przykład tłumaczyć konferencję o nowych zastosowaniach sztucznej inteligencji, a w weekend kolejną konferencję na temat medycyny estetycznej.

**L.K.:** Chciałabym się jeszcze dowiedzieć, jak Ty poradziłeś sobie z nową sytuacją, związaną z pandemią koronawirusa. Czy w jakiś sposób zmieniło to styl Twojej pracy? Wiele konferencji zostało odwołanych, część z nich odbywa się zdalnie. Czy ta sytuacja wymusiła na Tobie jakieś nowe zachowania? Czy musiałeś nauczyć się robić pewne rzeczy inaczej niż do tej pory, tak jak większość osób? Czy może to się jakoś odbiło szczególnie na Twojej pracy?

**P.K.:** Bardzo wiele zmieniło się w mojej pracy i ta zmiana nadeszła zupełnie niespodziewanie. Pamiętam tłumaczenie dla jednej z firm z branży kontaktologicznej, które się odbywało pod koniec lutego i okazało się być moim ostatnim tradycyjnym zleceniem przed wprowadzeniem *lockdownu*. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie

sprawy, w jak wielkim stopniu koronawirus zmieni nasze życie. Wszystkie bez wyjątku konferencje i inne tłumaczenia ustne, które miałem zaplanowane na marzec, zostały odwołane w ciągu jednego tygodnia. Wiosna jest co roku okresem bardzo intensywnej pracy, więc miałem już wówczas kupione

bilety, przygotowane plany podróży, umówione pary do tłumaczy kabinowych, etc., więc musiałem poświęcić długie godziny na odwoływanie planów. To był dla mnie dość duży wstrząs, bo zastanawiałem się wtedy, czy tłumaczenia ustne nie znikną z rynku na zawsze i czy nie będę musiał znaleźć sobie nowego zajęcia. W tym czasie intensywnie szukałem nowych metod i narzędzi, które umożliwiłyby tłumaczenie zdalne. Konsultowałem się z dźwiękowcami, pytając o to, jak można zorganizować tłumaczenie ustne z domu. Na szczęście okres ogromnej niepewności związanej z pandemią nie trwał długo i po około czterech tygodniach zaczęły się pojawiać wydarzenia on-line, czyli zupełnie nowa forma pracy tłumaczeniowej, która wcześniej stanowiła jedynie ciekawostkę i była stosowana wyłącznie w naprawdę wyjątkowych sytuacjach. Musiałem odświeżyć znajomość różnych komunikatorów, takich jak Teams, WebEx czy Zoom, kupić sobie mikrofon, z którego teraz korzystam przy ustnych tłumaczeniach (słuchawki miałem już wcześniej). Największą zmianą spowodowaną przez pandemię jest to, że teraz nigdzie nie wyjeżdżam na zlecenia i wszystkie tłumaczenia ustne realizuję, siedząc przy własnym biurku. Najdalszy wyjazd wiązał się z tłumaczeniem konferencji OPTOMETRIA 2020 i była to podróż rowerem do Śródmieścia Warszawy, do koleżanki, z którą pracowałem w parze. Jeszcze rok temu byłoby to dla mnie zupełnie niewyobrażalne.

**L.K.:** To chyba duża strata, bo zawsze najbardziej chwalony byłeś właśnie za bardzo fajny styl tłumaczy na żywo. Obserwując Ciebie można było zauważyć, że często zachowujesz się dokładnie tak, jak wykładowca. Gdy on siada

– Ty siadasz, gdy on drapie się po głowie – Ty robisz dokładnie to samo. Wręcz można było odnieść wrażenie, że jesteś jego klonem. Czy takie zachowania są celowe, czy one są wyuczone?

**P.K.:** Miło mi to słyszeć. Rzeczywiście uważam, że ustny przekład trochę traci, kiedy nie ma możliwości bezpośredniego obserwowania mówcy i tłumacza. Myślę, że przy tłumaczeniach zdalnych kamera i mikrofon nie są do końca w stanie oddać całej złożoności sygnałów, które wysyłamy w trakcie mówienia, gestykulując, zmieniając ton głosu czy spoglądając w określony sposób. Wspominałaś o naśladowaniu mówcy – jest to technika, która nazywa się *shadowing*, w ramach której tłumacz stara się być niejako cieniem osoby, z którą pracuje. Takie chodzenie jak cień za prelegentem wynika z tego, że przy ustnym tłumaczeniu musimy być niezwykle skupieni, ponieważ wszystko odbywa się na żywo. Aby nie uronić żadnego słowa, staram się stać w niewielkiej odległości od wykładowcy, jeżeli on przechodzi na drugą stronę sali, to idę tam razem z nim. Czasami osoby, które rzadziej współpracują z tłumaczami, są takim zachowaniem zdziwione, ale nam bardzo ułatwia to pracę. Ponadto uważam, że tłumacz powinien starać się być podczas pracy prawie niewidzialny. To znaczy, że osoby, które słuchają tłumaczenia, powinny być w stanie odbierać wypowiedź tłumacza tak, jakby słuchały oryginału wystąpienia we własnym języku. Właśnie dlatego staram się nie tracić przekazu, który płynie z gestykulacji, tonu głosu, demonstracji i staram się jak najwierniej oddawać nie tylko to, co wykładowca mówi, ale również naśladować to, co robi. Staram się, żeby moje tłumaczenia były poprawne językowo i merytorycznie, ale również ciekawe i nie nużyły słuchaczy. Podczas jednego z kursów terapii wzrokowej z prof. Maplesem usłyszałem od uczestniczki, że miała wrażenie, jakby profesor mówił do niej na zajęciach po polsku, co dało mi ogromną satysfakcję. Z drugiej strony jednak, zawsze staram się pamiętać o tym, żeby nie wybiegać przed orkiestrę, tzn. nie uzurpować sobie roli wykładowcy i ograniczyć się do tłumaczenia. Dlatego nie odpowiadam bezpośrednio na pytania słuchaczy, tylko przekazuję je prowadzącemu zajęcia, nawet jeżeli słyszałem identyczne pytanie wcześniej i znam odpowiedź.

**L.K.:** Tłumaczenia ustne, pisemne... No ale jesteś człowiekiem–orkiestrą, który na tym nie kończy. Właśnie trzymam w rękach słownik polsko-angielski i angielsko-polski z zakresu optometrii, którego jesteś współautorem. Czy chciałbyś powiedzieć coś więcej na temat tego przedsięwzięcia?

**P.K.:** Nad słownikiem pracowałem wspólnie z Justyną Nater. Myśl o przygotowaniu takiej publikacji chodziła mi po głowie już od dłuższego czasu, ale dzięki Justynie tę myśl udało się „przekuć w papier” i opublikować słownik. Tak naprawdę Justyna wykonała ogromną pracę, wyszukując i klasyfikując różne określenia związane z ochroną wzroku, natomiast moją rolą było przygotowanie tłumaczenia oraz dodanie do treści słownika tego, co zgromadziłem w swoich notatkach i glosariuszach. Justyna zajęła się potem wykonaniem korekty całości, opracowaniem graficznym, składem, dystrybucją. Bardzo się cieszę, że ten słownik mógł się ukazać i nie pozostał w sferze planów. Mam nadzieję, że będzie przydatny dla specjalistów.

**L.K.:** A czy oprócz tego planujesz również jakąś aktywność edukacyjną? Nieraz uczestniczy szkoleń, podczas których byłeś tłumaczem, występowali właśnie z takim zapytaniem.

**P.K.:** Często słyszę podobne pytania. Po studiach przez trzy lata pracowałem jako nauczyciel języka, dzięki czemu zdobyłem nieco doświadczenia w prowadzeniu zajęć. Podobnie jak ze słownikiem, myślałem o prowadzeniu takich kursów dla specjalistów, ale ich organizacja będzie wymagała ogromnego nakładu pracy, a na razie jest mi trudno wygospodarować wolny czas. W tym roku byłem zajęty opracowaniem tłumaczenia czterech rozdziałów do nowego wydania polskiego „Kontaktologii” Nathana Efrona, które niedawno się ukazało. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie pomysł prowadzenia kursów również doczeka się realizacji.

**L.K.:** Zdarzają się przypadki, że ktoś studiuje optometrię i kończy studia, trafia do gabinetu i nagle stwierdza, że nie tak do końca czuje się pewnie z tym zawodem. Obecnie jednak jest dużo możliwości przekwalifikowania się w obrębie branży. I pewnie taka ścieżka ka-

riery, jaką Ty wybrałeś, również może dla kogoś być ciekawą opcją. Jakie Twoim zdaniem trzeba mieć predyspozycje do tego, aby myśleć o w tłumaczeniach?

**P.K.:** Tak jak mówiliśmy wcześniej, należy rozróżnić pracę tłumacza pisemnego i ustnego. Jeśli chodzi o tę pierwszą, to myślę, że trzeba mieć takie cechy jak dokładność, staranność i wytrwałość w poszukiwaniu informacji, takie trochę detektywistyczne zacięcie. Trzeba pamiętać o terminowości, odpowiedzialności, żeby bez poczucia wstydu móc się podpisać własnym nazwiskiem pod każdym tekstem, który tłumaczymy. Natomiast jeżeli chodzi o pracę tłumacza ustnego, to trzeba pogodzić się przede wszystkim z tym, że jest to praca, która wiąże się z wystąpieniami publicznymi. Dlatego musimy radzić sobie z treścią związaną z mówieniem do wielu obcych osób, z byciem w centrum uwagi. Myślę, że trzeba mieć również umiejętność szybkiej reakcji i kojarzenia faktów, pracy na wysokich obrotach. Kiedyś słyszałem, że praca tłumacza kabinowego generuje podobne napięcie jak praca kontrolera lotów. Trudno mi się do tego odnieść, ale sam widzę wiele podobieństw między pracą tłumacza kabinowego i bardzo szybkiej jazdy samochodem, kiedy trzeba mieć stałe napiętą uwagę i podejmować mnóstwo decyzji w krótkim czasie.

Jeżeli chodzi o pracę tłumacza w ogóle, zarówno pisemnego, jak i ustnego, to trzeba pamiętać o tym, że cechuje ją ogromna nieprzewidywalność, a jej jedynym stałym elementem jest zmienność. Często nie wiadomo, gdzie i dla kogo będziemy pracować za miesiąc, ile i jakich zleceń się pojawi. Moim zdaniem jest to nie tylko wada, ale jednocześnie zaletą tej pracy, ponieważ zapewnia jej różnorodność i sprawia, że jest ciekawa. Bardzo doceniam to, że mam możliwość podróży, poznawania nowych ludzi, ciągłego uczenia się. Praca tłumacza ustnego jest okazją

do tego, żeby odwiedzić takie miejsca, do których nie mógłbym wejść na co dzień, jak choćby zakład odlewający z płynnego metalu elementy silników samochodowych, laboratorium badające jakość leków czy strzelnica w Centrum Szkolenia Policji. Jak widać, ciężko jest się nudzić w tej pracy.

**L.K.:** Mówiłeś, że sporą część Twojego czasu zawodowego zajmują różnego typu zlecenia pisemne. Jest ich dużo. Pewnie łatwo jest się w tym wszystkim zagubić. Czy masz jakieś rady dla nas, jak radzić sobie z zarządzaniem projektami?

**P.K.:** Rzeczywiście, łatwo jest się pogubić, pracując przy różnych projektach dla różnych zleciodawców w tym samym czasie. Staram się sobie z tym radzić wpisując wszystkie zlecenia do kalendarza, ustawiając przypomnienia w telefonie (każde przypomnienie dubluję), mam też system robienia katalogów z terminami realizacji moich tłumaczeń. Nie powiem, że przez 12 lat ani razu się w tym nie pogubiłem, ale były to pojedyncze przypadki, więc myślę, że ten system się sprawdza. Tak jak wspomnieliśmy, przy tłumaczeniach ustnych dochodzi jeszcze element logistyki, przygotowania się do wyjazdu, spakowania walizki, kupienia biletów i zaplanowania podróży odpowiednio wcześniej. Jeżeli pracuję w parze z innym tłumaczem albo tłumaczką, dochodzą do tego jeszcze wspólne ustalenia, żeby np. jechać tym samym pociągiem. W szczycie sezonu, który w branży tłumaczeniowej przypada na wiosnę i na jesień, to naprawdę dużo dodatkowej pracy.



Foto: Tomasz Bartoszyński